XXII
117672

STANISŁAW GOŁĄB

WYMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI
WŚRÓD ZARZUTÓW

KRAKÓW
A UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
1928.

DZIAŁOWA BIBLIOTEKA PRAWNICZA U.J.
XXII-1928-Gow

W
B
P
U.J.
XXII-1928-Gow

STANISŁAW GOŁĄB

WYMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI
WŚRÓD ZARZUTÓW

KRAKÓW
DRUKARNIA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
1928.

87049

Osobne odbicie z »Czasopisma prawniczego«.

Stanisław Gołąb.

Wymiar sprawiedliwości wśród zarzutów.

Narzekania na wymiar sprawiedliwości są odwieczne. Już przebrzmiały spory o sądzenie nie według litery, lecz według »ducha« prawa[1], już myszką trąci twierdzenie, że ustawa jest »łożem Prokrusta, w które nie może wejść sprawiedliwość«[2], już nie jest prawdą, że tam, gdzie stosuje się prawo w życiu praktycznem, w pojedynczych przypadkach z życia, panuje dotąd niemal niepodzielnie ius strictum = summa iniuria, interpretacja gramatyczna, związanie sędziego brzmieniem i niczem więcej, jak tylko brzmieniem prawa. Jeżeli zdania prawa pozytywnego pretendują do »własnego życia«, jeśli zostają — używając nazwy technicznej — uprzedmiotowione, to w tem znaczeniu jedynie, iż odrywa się je od woli ustawodawcy i tłumaczy tak, jak ich treść i ich sens nakazuje[3]. I nie jest to równoznaczne wcale z niesprawiedliwem tłumaczeniem prawa, ani z brakiem wejrzenia w mozaikę okoliczności, wśród których zaszedł przypadek prawny, podlegający ocenie i rozstrzygnięciu sędziego.

W całym świecie są narzekania na ustawy, i w całym świecie — gorsze jeszcze — na tych, którzy je stosują z ramienia państwa. Posłuchajmy zarzutów. Znajdziemy naprzód frazesy ogólnikowe, z góry nieprawdopodobne w swem generalizującem ujęciu, podejrzane z góry o jakąś tendencję ukrytą. Nie ratuje ich przytoczenie kilku lub kilkunastu nawet przykładów na »zbrodnie sądowe«. Kto umie myśleć krytycznie, powie: Wyjątki, choćby ich

---

[1] Por. Gołąb: Powszechne obowiązki i prawa obywatelskie str. 16/17.

[2] Schaub: Le crimes de la Iustice, Essai critique sur l'interprétation erronée du droit pénal contemporain. Paris, str. 13 i 16.

[3] »Somló«: Juristische Grundlehre (1917), str. 371, 375 i nast.

dowiedziono ponad wątpliwość, nie stanowią przecież reguły, która jest inną, zupełnie przeciwną. Oto dlaczego nie możemy brać poważnie zarzutów takich, jak następujące: Złoto otwiera i zamyka bramy świątyni Temidy — Sędzia, który uwalnia bogatego przestępcę, bierze odwet natychmiast na niewinnych biedakach lub obłąkańcach, oskarżonych o popełnienie czynów, za które nie mogą być odpowiedzialni — Racja państwowa nie zna niczego poza zasadą nienaruszalnej konserwacji; rydwan państwa toruje sobie drogę, krusząc swemi koły wszystkich, którzy pod nie wpadną w myśl zasady: mors tua vita mea[1]. Skończymy na zanotowaniu tych zarzutów, zadowoleni, że pojawiły się one w prasie i literaturze niepolskiej. O co innego mi chodzi w rozważaniach niniejszych; rozpatrzeć pragnę zarzuty przeciw wymiarowi sprawiedliwości innego rodzaju, inaczej postawione, bardziej konkretne — czy je podniesiono w literaturze, czy w ciałach zbiorowych, których rzeczą jest zająć w tych sprawach swe stanowisko. Ale wprzód jeszcze kilka słów o tem, jakim sposobem prawdziwe czy rzekome błędy wymiaru sprawiedliwości przedostają się »z hukiem« na szerszą arenę, w szersze grona osób, do opinji publicznej, do literatury, do parlamentów.

Rozprawa sądowa jest jawną — dostępną w zasadzie dla każdego, a nauka łączy z zasadą jawności rozprawy dwa cele. Pierwszy, to cel »pedagogiczny« wobec publiczności, przysłuchującej się rozprawie. Może ona zarazem przy tej sposobności »skontrolować« wymiar sprawiedliwości przez sądy — i to ma być drugim celem jawności rozprawy. Dość pięknie brzmią te słowa celowe i te zamiary w słowach. Ale publiczność uczy się często na rozprawach sądowych krętactwa. A zły sędzia nic sobie z owej kontroli nie robi, dobry jej nie potrzebuje, na niedołężnego nie wywrze wpływu. Jaki efekt wywoływa jawność rozprawy naprawdę, widzimy z wielu, zbyt wielu może, utworów literackich, których autorom jawność rozprawy posłużyła do zebrania arcy-sarkastycznych wzorów. Może niejeden sędzia, lub częściej jeszcze kandydat na tę godność, widząc je w książce lub na scenie, starał się będzie unikać wytkniętych stanowi sędziowskiemu wad w swem własnem życiu, choćby tylko z obawy przed śmiesznością. Więc gdy mowa o celu pedagogicznym jawności, to, jak mniemam, nie chodzi tu

---

[1] Schaub: jak wyżej, str. 17, 29 i 20.

tyle o publiczność, ile o sędziów samych. Niewątpliwie też jawność rozprawy sądowej przyczynia się do tego, że stugębna fama rozniesie po świecie błędy wymiaru sprawiedliwości. Lecz wykluczenie tej jawności, przyjęte jako reguła, byłoby wprost ubliżeniem sądownictwu. Wymiar sprawiedliwości nie jest czemś, z czemby kryć się trzeba przed kimkolwiek, a wszelka tajemniczość wzbudza nieufność do »tajemnic kramarzy«.

I. U Anatola France'a.

Weźmy teraz do ręki sprawę Hieronima Crainquebilla[1] — Anatola France'a. Najbardziej błaha sprawa ubogiego przekupnia jarzyn, którego obowiązkiem było pchać ciągle naprzód swój wózek, aby nie tamować ruchu ulicznego, a który wstrzymywał się z tą czynnością, chcąc odebrać zapłatę za sprzedane już jarzyny. Dało to pisarzowi impuls do niesłychanie szyderczej satyry na sądownictwo, uosobione w prezydencie Bourriche, biurokracie starej daty. Bezkrytyczny czytelnik, albo ktoś, kto ma z góry uprzedzenie do policji i wszelkich władz, weźmie to wszystko dosłownie, całą ową scenę z policjantem, który aż pięć, a conajmniej już cztery razy — niech mi cienie autora darują, że jestem z nim co do ilości upomnień w niezgodzie — wzywał Crainquebill'a o jazdę naprzód nadaremnie, uzyskawszy w zamian od wspomnianego niezbyt wersalską odpowiedź: »Do krocset, skoro mówię, że czekam na pieniądze!«[2]. Ale spokojny stróż prawa przełknął to jeszcze w milczeniu, i dopiero kiedy stała się »katastrofa« w postaci natłoku wozów na Montmartre, policjant, nie słysząc czy nie rozumiejąc — wśród ogólnego hałasu — wyrzekań jarzyniarza, zarzucił mu ów tradycjonalny okrzyk — obelgę: »Mort aux vaches« i aresztował go mimo protestu udekorowanego świadka zajścia doktora Matthieu, który stwierdził stanowczo, że Crainquebille nie obraził policjanta. Pozbawiony zapłaty za sprzedane jarzyny, pozbawiony swego pełnego jeszcze wózka, który jakoś w dziwny sposób uległ zajęciu (o czem autor wspomina kilkakrotnie), który jednak również tajemniczo odzyskał po wyjściu z więzienia — stanął nędzny jarzy-

---

[1] Anatol France: Crainquebille, Putois, Riquet et plusieurs autres récits profitables. Cent soixante-quatrième édition, Paris 1924.

[2] »Nom de nom! puisque je vous dis que j'attends mon argent«, (str. 14).

niarz przed sądem. Ale przedtem jeszcze w więzieniu, a raczej w areszcie śledczym, namawiał go jego obrońca (!), aby przyznał się do winy. I tu zaczyna się przejaskrawienie afery. Czy znajdzie się na świecie obrońca, choćby przynależny do ligi nacjonalistycznej, a więc »szanujący władzę«, któryby wiedząc o zeznaniach doktora Matthieu, uniewinniających oskarżonego, doradzał mu przyznanie się do »winy«? A następnie, czy jego zeznania przed sądem, tak jak je przytacza France, można uważać choć w części za takie przyznanie? Przecież Crainquebille zeznał wyraźnie, że wtedy dopiero powtórzył: Mort aux vaches, kiedy słowa te wyszły już z ust policjanta[1]. Wprawdzie forma jego zeznań nie była literacką, temmniej prawniczą. Była jednak zrozumiałą i... zastanawiającą. Mimo to przewodniczący sądu słów tych — według autora — »nie zrozumiał w ten sposób«, chociaż zadał zaraz następnie oskarżonemu pytanie, które właśnie świadczyłoby o zupełnem zrozumieniu jego zeznania: Chcecie utrzymywać, rzekł, że policjant pierwszy wydał ten okrzyk?[2]. Zamiast potwierdzić to raz jeszcze, biedny Crainquebille miał zrezygnować z dalszego tłumaczenia się (?), co prezydent Bourriche wziął za przyznanie się do winy[3]. Ale również jego obrońca »od siedmiu boleści«, mimo następnych, stanowczych i wykluczających winę podsądnego zeznań doktora Matthieu, miał uważać treść tego, co powiedział Crainquebille, za przyznanie się do winy. Świadczą o tem słowa tego adwokata — patrjoty i fanatyka policji, wypowiedziane do więźnia już po wyroku w rozdziale V opowieści: »W gruncie rzeczy dobrześmy zrobili, przyznając się«. A jednak przedtem, w swej mowie obrończej zakwestjonował on przedewszystkiem w zupełności popełnienie czynu przez swego klienta, a tylko »per maxime inconcessum« uznał za właściwe usprawiedliwić go nawet gdyby rzeczywiście był wypowiedział owe brzydkie słowa. Gdzież tu więc choć cień przyznania? A nadomiar jeszcze ów policjant miał w swych zeznaniach przed sądem posądzić o ten okrzyk także »księcia wiedzy i światowca« doktora Matthieu. Czy to możliwe?

Ale zawierzmy autorowi, który każe też obrońcy oskarżo-

---

[1] »J'ai dit: »Mort aux vaches!« parceque monsieur l'agent a dit: »Mort aux vaches!«. Alors j'ai dit: »Mort aux vaches!«.

[2] »Prétendez — vous, dit — il, que l'agent a próferé ce cri le premier?«

[3] »Vous n'insistez pas. Vous avez raison, dit le président«.

nego wyzyskać na jego korzyść ostatnie, przyjęte wśród audytorjum śmiechem, zeznanie »potwornego« policjanta. Dla sędziego było to jednak... niczem. I tu wstępujemy w dwustronną, że tak powiem, psychikę tego stróża sprawiedliwości. Dyskusja między rytownikiem Lermite a adwokatem Aubarrée, składająca się z długiej perory pierwszego i z kilku słów odpowiedzi drugiego, daje obraz tej psychiki. »Uczony« rytownik mówi o metodzie historycznej badania faktów według reguł krytycznych jako rzekomo nieodpowiedniej przy wymierzaniu sprawiedliwości, o duchu prawpolegającym na idei siły — na bagnecie jako fundamencie społeczeństwa, o emanacji siły publicznej zaklętej w osobę policjanta i »administrowanej« przez sąd państwowy[1]. Ma to wszystko być rzekomem usprawiedliwieniem, w istocie zaś jadowitem wyszydzeniem niewypowiedzianych motywów wyroku, skazującego Crain quebill'a na karę pozbawienia wolności i pieniężną. Otóż, dla usunięcia nieporozumień trzeba stwierdzić nasamprzód, że proces, cywilny czy karny, nie jest żadnem »studjum historycznem« i z metodą badań historycznych nie ma nic wspólnego. Sędzia ma niewątpliwie dążyć do wykrycia prawdy, ale nie wydaje sądu, któryby miał być pewnikiem »kategorycznym« lub choćby rościł sobie do tego pretensję. Zadaniem sędziego nie jest wykrywać zawsze i wszędzie prawdę bezwzględną, nie wykrywa jej zresztą także historyk, opierający się na martwej literze dokumentu. Czyniona niekiedy przez procesualistów różnica między t. zw. prawdą materjalną a formalną — nie jest, nie może być ścisłą. Szczytem dla sędziego będzie, gdy dojdzie do prawdy objektywnej, do tego, na co zgodziliby się wszyscy, stojący na jednakowym poziomie kultury prawnej. Nie jest to rzeczą łatwą, choćby z tego względu, że zeznania osób, na których sędzia ma polegać w procesie, zbyt często są wynikiem nieporozumienia lub czysto — subjektywnem

---

[1] »La méthode qui consiste à examiner les faits selon les règles de la critique est inconciliable avec la bonne administration de la justice«. Nawiasem mówiąc »administracji sprawiedliwości« nie można identyfikować z jej wymiarem, niezawisłym od niej wedle wszystkich nowożytnych konstytucyj. — I dalej: »On ne peut nier que la méthode historique est tout à fait impropre à lui procurer les certitudes dont il a besoin (str. 32)... Le président Bourriche a profondément pénétré l'esprit de lois. La société repose sur la force... La justice est l'administration de la force« (str. 36)... l'agent 64 est l'émanation de la force publique« (str. 38).

tylko ujęciem stanu rzeczy. Pomijam już, że zeznania te nierzadko są świadomem, wbrew przekonaniu, przedstawieniem tego stanu, czyli poprostu kłamstwem. Ale rzeczą sędziego jest postanowić normę dla pewnego przypadku konkretnego, orzec tak albo inaczej, uwolnić lub skazać obwinionego, przyznać lub nieprzyznać roszczenie wierzycielowi. Ażeby móc to uczynić sędzia gromadzi i przeprowadza z pomocą stron procesowych dowody, a potem ocenia je samodzielnie. Pomylić się może, jak każdy człowiek. Jeden wypadek omyłki sądowej starczy za legjon, tak jest wyolbrzymiany tak szeroko komentowany u publiczności. Fakt, że i »psychologja zeznań świadków« szwankuje w procesie, nie jest ani nowym, ani zadziwiającym. Wszystko to jednak nie upoważnia do wniosków, wysnutych stąd przez p. Lermite. Sędzia, jak wiadomo, badać musi cały »stan faktyczny« sprawy, wszystkie istotne właściwości danego mu do rozstrzygnięcia przypadku prawnego, oceniać wszystkie przeprowadzone w procesie dowody. Zeznania jakiegokolwiek organu władzy państwowej, przesłuchanego w charakterze świadka, nie mają dla sędziego ani większego ani mniejszego znaczenia od zeznań innych osób, chyba że jedne z nich uzna za wiarygodniejsze od drugich. To, że policjant ma bagnet, że ozdobiony jest mundurem, że jest »cząstką księcia« w Rzeczypospolitej (!)[1] — to nie obchodzi nic władzy sędziowskiej, niezależnej przecież od Monteskjusza od wszelkich władz wykonawczych. Zdarzają się wprawdzie sędziowie — rari nantes in gurgite vasto — u których policjant jest świadkiem »pierwszorzędnym«. Sam z doświadczenia własnego przytoczyć mogę, jako przykład, sędziego, który policjanta zeznającego przed sądem w charakterze świadka prosił stale, aby usiadł, wyróżniając go przez to nawet formalnie i wbrew przepisom od innych świadków. Ale sędzia ten był z wielu względów wyjątkiem, któremu trudno znaleść było równego, i który w ogóle nie powinien był być sędzią. A choćby nawet było ich więcej, to właśnie tacy sędziowie nie wydawaliby wyroków z motywów, jakie prezesowi Bourriche podsunął pan Lermite. W państwie naprawdę praworządnem wprost śmiesznie brzmi zdanie: Bo gdybym wyrokował wbrew sile, moje wyroki nie byłyby wykonywane[2] — zda-

---

[1] »Le président Bourriche sait que l'agent 64 est une parcelle de Prince. Le Prince réside dans chacun de ses officiers« (str. 37).

[2] Car si je jugeais contre la force, mes jugements ne seraient pas exécutés (str. 38).

nie równoznaczne z Bismarckowskiem hasłem: siła przed prawem. Ale, choć nas o tem niejednokrotnie i nawet w naukową ubranemi szatę wywodami usiłowano przekonać, prawo nie polega tylko na sile, ono nie jest równoznaczne z przymusem. Przymus nie należy do istoty prawa. Jest czemś, co się może do prawa przyłączyć, ale większość ludzi spełnia swe obowiązki prawne dobrowolnie. Obowiązki te, jak również przyznane osobom prawa podmiotowe istnieją niezależnie od tego, czy za ich niespełnienie lub nienależyte spełnienie spadną na kogoś skutki, przewidziane przez prawo. I co więcej: społeczeństwo samo pożąda prawa, odczuwając to, co raz ktoś nazwał głodem norm prawnych.

Lecz wróćmy do p. Bourriche. Nie miał on, jak widzimy, racji, kiedy — w oświetleniu owego rytownika — mówił, że bez żandarmów sędzia byłby tylko biednym marzycielem[1]. Bo prawomocny wyrok sądu musi być wykonany w państwie praworządnem, choćby opiewał przeciw państwu samemu[2]. Ale w dalszym tej sylwetki rysunku autor zahacza o inną jeszcze sprawę natury zasadniczej, o kwestję legalizacji władzy, która powstała bezprawnie. »Twoją to było rzeczą, Crainquebille, stać się silniejszym. Gdybyś był po okrzyku: Mort aux vaches — kazał się ogłosić cesarzem, dyktatorem, prezydentem Republiki, lub choćby tylko radcą miejskim, nie byłbyś — zapewniam cię — skazany przezemnie...«[3].

---

[1] Sans les gendarmes, le juge ne serait qu'un pauvre réveur (str. 38).

[2] Wprawdzie państwo jako emanacja społeczeństwa wydaje same imperatywy do swych obywateli (t. zw. adresatów norm prawnych), wiążąc niemi osoby, do których je skierowało, ale też samo jest niemi związane. I nie przez fakt tylko, że ustawy państwowe dają pewne »gwarancje«, przyrzeczenia i pozwolenia, od których państwo mocą swej władzy mogłoby się zwolnić samo (Hobbes). Państwo związane jest postanowieniami prawa jako podmiot prawny, jako osoba. Jako taka właśnie podlega ono z reguły postanowieniom prawnym, które wydano dla wszystkich innych osób, czyto fizycznych, czy prawnych. Podlega im jako osoba, nie jako prawodawcza »moc najwyższa«. Jak każdej innej osobie nie wolno więc państwu naruszać cudzych praw bez narażenia się na odpowiedzialność prawną. Jeżeli tedy państwo, wykraczając przeciw jakiemuś postanowieniu prawnemu, narusza cudze prawo, prawo innej osoby, wówczas ściągnie na siebie następstwa, połączone z przełamaniem swego obowiązku prawnego (p. Gołąb: »Istota osoby prawnej« w Przeglądzie prawa i administracji 1925, tudzież w »L'essenza della persona giuridica« w Rivista internazionale di filosofia del diritto, 1926, str. 341 n.).

[3] »C'était, à vous, Crainquebille, d'être, le plus fort. Si après avoir crié: »Mort aux vaches« vous vous étiez fait déclarer empereur, dictateur,

Coprawda, samo ogłoszenie się takim dygnitarzem usprawiedliwićby mogło oddanie biednego Crainquebilla do domu warjatów; byłby on wówczas niewątpliwie »wolny od wszelkiej winy« jako niepoczytalny. France jednak myśli o przewrocie politycznym. o »zdobywcach i uzurpatorach«. Innemi słowy, porusza on kwestję znanego powszechnie faktu socjalnego, faktu nielegalnego (illegitime) powstania prawa, a raczej władzy, od której prawo pochodzi[1]. Istotnie, drogą rewolucji, podboju i t. d. może to nastąpić. Przełamanie prawa stoi tu u prawa kolebki. Jest w tej »normatywnej sile faktu« coś brutalnego, coś co pewien cień rzuca na porządek prawny, jaki nastąpił po nim. Ale na to niema rady. »Prawo nie jest związane z legalnością swego powstania«[2]. Podobny fakt zachodzi nawet bez zmiany władcy, gdy on sam wykracza przeciw prawu obowiązującemu, wydając n. p. ustawy sprzeczne z Konstytucją[3]. Jak długo mimoto uznawany jest za ustawodawcę, dopóki jakiś przewrót nie położy temu gwałceniu prawa kresu, dopóty on jest »źródłem prawa«, a wydawane przezeń przepisy — prawem. I nie bez słuszności podnoszą niektórzy autorowie[4], że przy zmianie najwyższej władzy państwowej przeszłość nie wchodzi już w rachubę, a raczej wchodzi w nią o tyle, że poprzednia, usunięta już władza staje się nielegalną z chwilą, kiedy władza obecna stanowi prawa. Wówczas już ona przestaje być nielegalną, stając się »prawowitą«, podczas gdy pierwsza, usunięta władza legalną być przestała. Ale jest chwila, w której ta zmiana się waży, a raczej ważą się losy dawnej i nowej władzy, i do tej chwili ograniczyć trzeba sąd o nielegalności ostatniej. Później jest on już tylko wspomnieniem. Ale nie wynika stąd, aby niem pozostał zawsze. Wszak siła wspomnień różną bywa; jedne idą w zapomnienie, inne potęgują się do czynu, do nowego przewrotu na rzecz dawnej usuniętej władzy.

---

président de la République ou seulment conseiller municipal, je vous assure que je ne vous aurais pas condamné à quinze jours de prison et cinquante francs d'amemde. Je vous aurais tenu quitte de toute peine. Vous pouvez m'en croire (str. 39).

[1] Somló jak wyżej, str. 116 i nast.

[2] ibidem. str. 118.

[3] Gołąb: »Sprzeczność z Konstytucją«, odbitka z Ruchu prawniczego, 1926.

[4] n. p. Austin: »Lectures on jurisprudence or the Philosophy of positive law«, str. 326 n.

Rację ma więc France, kiedy to podnosi, ale nie ma jej w konsekwencjach, jakie stąd wysnuwa. Nie od uznania »organów« nowej władzy zależy jej legalność — daje ją tylko po fakcie przewrotu uznanie społeczeństwa w jego większości. W tem główna siła władzy, która powstała drogą rewolucji, z upadkiem tej siły upada władza sama. I nie jest prawdą, jakoby rola władzy sądowej polegała na sankcjonowaniu niesprawiedliwości[1]. Sądy są właśnie powołane do tego, aby i przed i po przewrocie państwowym orzekały w myśl obowiązujących ustaw, aby stosowały prawo. Niejasne, nieokreślone przez autora pojęcie sprawiedliwości nic w tem nie zachwieje; wszak nowa władza państwowa może być »sprawiedliwą« mimo swego sposobu powstania, a przez nią wydane ustawy mogą być lepsze od ustaw dawnej, właśnie »niesprawiedliwej« władzy.

Wedle tej charakterystyki sędziego Bourriche'a, sprawiedliwość, którą on wymierza, nie może być »sprawiedliwą«, o czem marzy anarchiata. Wyroki »dobrego sędziego« Magnaud uchyla wyższa instancja dlatego właśnie, że są bezstronne. I tu znów inną kwestję przedstawił Anatol France w niedobrem świetle, nie niespodzianem zresztą wobec pomięszania pytań i materyj. Idzie tu o znany problem »prawa natury« (prawa słusznego), uważanego dawniej za niezmienne, chodzi o to, co w toku obrad nad kodeksem Napoleona ujął Portalis w słowach: »s'il ne trouve pas dans la loi des règles pour décider, il doit recourir à l'equité naturelle«[2]. I jeżeli które orzecznictwo, to przedewszystkiem francuskie przenika ów postulat prawa słusznego najsilniej może; tą drogą uzupełnia ono, a nawet zmienia przestarzałe, naiwne przepisy kodeksu, których doraźnie, drogą aparatu ustawodawczego, zmienić nie można, a które nie są wedle znanych słów Goethego prawem z nami zrodzonem, lecz jakby chorobą odziedziczoną, wieczną. Nie wynika stąd jednak, aby zmiana tych praw następować mogła raptownie, wyrokami jak deus ex machina, pozującemi na oryginalność, drogą błyskotliwych paradoksów, które upoić mogą znów tylko bezkrytycznego czytelnika czy słuchacza. Chodzi tu o zagadnienia nowe, niesione życiem prawnem, któremu z bie-

---

[1] La justice est la sanction des injustices établies (A. France, j. wyżej, str. 38).

[2] Discussion du Conseil d'État et du Tribunat sur le Code Civil, Paris MDCCLV, Mat. II.

giem czasu nie wystarczają reguły dotychczasowe. Reguły te są wprawdzie koniecznym punktem wyjścia, punktem oparcia zarówno dla nauki prawa, jak dla sędziego orzekającego, nie mogą jednak wypełnić istotnych luk w ustawodawstwie. Tam więc, gdzie w grę wchodzi konieczne uzupełnienie prawa, rozstrzygnięcie sędziego ma charakter prawotwórczy, bo nie jest tylko zwykłem zastosowaniem ustawy do szczególnego przypadku prawnego, lecz stworzeniem przepisu nowego w celu rozwiązania sytuacji nieprzewidzianej, nieobjętej przez przepisy dotychczasowe. Badanie i sąd prawnika polega zatem na krytycznej ocenie celowo zebranego materjału, aby zapomocą należytej interpretacji postanowień ustawy, a nawet tam, gdzie to jest konieczne, drogą »swobodnego znalezienia prawa« czy uzupełnienia ustawy, materjał ten należycie zgrupowany i oceniony wziąć za podstawę słusznego osądu. To też we wszystkich niemal nowożytnych orzecznictwach zjawia się w tej lub innej formie hasło, że każdy stosunek prawny ocenić należy według »sytuacji konkretnej danego przypadku prawnego«, a jeśli nie może być rozstrzygnięty przez zastosowanie ustawy w ustalonym interpretacją należytym jej sensie, wówczas uciec się należy do owej equité naturelle w znaczeniu przywiedzionem poprzednio, czyli — innemi słowy — rozstrzygnąć przypadek według reguły, którąby rozstrzygający stworzył, gdyby był ustawodawcą (art. 1 szwajc. kod. cyw.).

Drugą sylwetkę prezesa Bourriche dał w rozmowie z p. Lermite adwokat Aubarrée. Nie podejrzywał on owego sławnego sędziego o tak »wysoką metafizykę«, lecz o naśladownictwo, o pójście za zwyczajem powszechnym, który polegać ma na tem, że zawsze przyjmuje się zeznanie policjanta za prawdziwe. Wiemy już, jak zapatrywać się na taki »zwyczaj«. France, gdyby był przedstawił prezydenta Baurriche'a jako wyjątkowo złego sędziego, który oskarżenie publiczne uważa z góry za prawdę, obwinionego z góry za przestępcę, nie byłby się z pewnością naraził na zarzut nieprawdopodobnego przejaskrawienia stanu rzeczy w swej opowieści. Uogólniając rzecz, przegrał batalję. Gdyby w historji Hieronima Crainquebill'a wskazał był na lenistwo myśli złego sędziego, na jego biurokratyczną zachciankę »załatwienia« oskarżenia w myśl zasady, że kogo oskarżają, ten jest widocznie winny — sąd o tej historji wypadłby zapewne inaczej. Stante concluso charakterystyka sędziego Bourriche nie wytrzymuje krytyki. Razi ona temwięcej,

że znalazł się drugi policjant, który na rzeczywistą obelgę Crainquebill'a w dłuższy czas po jego wyjściu z aresztu, kiedy już popadł on w ostateczną nędzę, zareagował jak myśliciel, tłumacząc Cranquebillowi niewłaściwość jego postępku, i doprowadzając go do skruchy. Znalazł się u France'a mądry policjant — nie znalazł się taki sędzia. Sędziów prawych, sędziów bez skazy, widzieć można tylko na malowidle[1].

Na inne nieprawdopodobieństwa w historji Hieronima Crainquebill'a wskazał już prof. Michaut[2]. Więc przedewszystkiem na nieuzasadniony niczem »bojkot« społeczny biednego przekupnia jarzyn po jego wyjściu z aresztu, przekupnia znanego z poczciwości od lat dziesiątek, który nie oszukał nikogo. I to bojkot przez towarzystwo z Montmartre, tak przejęte czcią dla władzy pod jakąkolwiek jej postacią! A dalej: owa zadziwiająca obcość terenu sądowego u Crainquebilla, który nietylko przed swą sprawą nie postawił na nim nogi osobiście, ale widocznie mimo posuniętego wieku nic o nim nie słyszał nawet z opowiadań swych kolegów — »ofiar« tego terenu. I jego uczucie czci i grozy, wyrażające się w otwartej podziwem gębie, jego »olśnienie« niesłusznym wyrokiem sądu, który w głowie skazańca wzbudził przekonanie, że w jakiś niedający się wytłumaczyć, tajemniczy sposób musiał krzyknąć »Mort aux vaches« do policjanta, jego uwielbienie dla owej »sprawiedliwości« i sędziego Bouriche'a! Dodajmy wkońcu owo rozpicie się Crainquebill'a, jego upadek i nędzę jako »następstwa« dwutygodniowego aresztu za rzekomą, błahą przewinę, a otrzymamy pełny obraz nieprawdopodobieństwa całej tej historji. Wszystko to istotnie nie ma nic wspólnego z prawdą i rzeczywistością, tak jak »generalne« zohydzenie przez France'a sprawiedliwości, wymierzanej przez sądy.

I jedna jeszcze uwaga na końcu. Autor wskazał dobitnie na różnicę w postępowaniu organów władzy z kandydatami na przestępców. Jeden policjant »rygorzysta« spowodował przyaresztowanie Crainquebill'a za okrzyk, którego on nie wydał. Drugi, roztropny melancholik puścił mu taki okrzyk płazem, pouczając tylko, że niewłaściwą jest rzeczą obrażać człowieka, który »spełnia swój

---

[1] »J'ai vu, dit Jean Marteau, de juges intègres. Ce fut en peinture« (Les juges intègres, w Crainquebille, Putois, Riquet etc. str. 225).

[2] Michaut: »A. France, Étude psychologique 1922«, Paris, str. 141 i nast.

obowiązek i znosi wiele cierpień«. Nic w tem dziwnego. Wszak usposobienia ludzkie są różne, zależne od wieku, temperamentu, wrodzonej złośliwości lub dobroci, rozwagi i chwili, w której człowiek działa. Policjant jest człowiekiem. O tem właśnie powinna dobrze pamiętać publiczność, która często utrudnia mu, zamiast ułatwić spełnienie obowiazków. Jeżeli wymaga się od policji pewnego stopnia inteligencji w postępowaniu z publicznością, to również odwrotnie, jej postępowanie z policją musi temu żądaniu odpowiadać.

II. W dzisiejszej Polsce.

Według France'a niema tedy sprawiedliwości ludzkiej i niema dróg do jej osiągnięcia, jak niema dróg do zdobycia prawdy[1]. Pogląd ten odbiega dość daleko od ataków, jakie na wymiar sprawiedliwości, na sądownictwo, pojawiają się od dawnych do dzisiejszych dni w różnych krajach. Wobec beznadziejnej negacji Anatola France'a bledną też wszystkie wizerunki satyryczne sędziów, począwszy od Szekspirowskiego Dogbery, skończywszy na komicznym prezydencie sądu w Face et pile Verneuill'a[2], gdzie humor niefrasobliwy walczy z ironją o pierwszeństwo. Nie będę analizował tych postaci, ale trudno mi powstrzymać się od porównania oskarzeń piastunów wymiaru sprawiedliwości przez Anatola France'a z zarzutami, jakiemi niedawno obarczono w naszych ciałach prawodawczych sądy państwowe. Kto weźmie do ręki sprawozdania stenograficzne Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej z lat ostatnich[3], znajdzie tam niejeden wyraz żalu z powodu licznych niedomagań sądownictwa, podniesienie skarg nawet na stronniczy wymiar sprawiedliwości, na przewlekanie spraw sądowych i nieodpowiednie postępowanie ze stronami. Ale z wielu ust zastrzeżono się przeciw »generalizowaniu« zarzutów, przeciw zarzucaniu tych braków sądownictwu jako całości, i wyrażono nietylko na-

---

[1] »Aussi bien est — ce faire un abus vraiment inique de l'intelligence que de l'employer à rechercher la verité. Encore moins peut — elle nous servir à juger, selon ja justice, les hommes et leurs oevres« w Jardin d'Epicure str. 77 i 78; patrz o tem Michaut j. w., str. XVIII.

[2] Patrz także: René Benjamin: »Les Justices de la paix« (Le livre de demain).

[1] Sejmu z posiedzenia 202 z 6 maja 1925 r.; Senatu z 17 i 18 czerwca 1925 r., posiedzenia 100 i 101; Sejmu z posiedzeń 276 i 277 z dnia 22 i 23 marca 1926.

dzieję, ale nawet pewność, że one ustąpią wkrótce. Nawet przedstawiciele stronnictw bardzo radykalnych nie odmówili sądownictwu naszemu in corpore swego zaufania, a zarzut stronniczości, zarzut uprawiania przez sądy polityki stronniczej, znalazł tam silne odparcie. Bez odparcia pozostał jeno aż nadto uzasadniony, a bardzo przykry zarzut przewlekania spraw, co da się — lecz tylko w pewnej mierze usprawiedliwić małą stosunkowo ilością sędziów w niektórych okręgach sądowych. Podkreślono też nie bez słuszności, że wpływa to na przeświadczenie u szerokich sfer ludności, iż należy unikać sądów i załatwiać spory drogą polubowną, albo — co najgorsze — drogą samopomocy. Niestety nie uczyniono nic dotąd ze strony prawodawczej, aby temu zapobiec; przeciwnie — szuka się u nas i z całą forsą zaślepienia prze ku środkom, które ten stan rzeczy jedynie pogorszyć mogą. Projekt t. zw. pragmatyki sędziowskiej[1], nad którym toczyły się od dość dawna obrady sejmowe, przydzielił »ogólnym zgromadzeniom sędziów« prawo wskazywania kandydatów na opróżnione stanowiska sędziowskie, tak iż Ministerstwo sprawiedliwości — wedle tego projektu — mogłoby tylko jednego z tych kandydatów przedstawić do mianowania Prezydentowi Rzeczypospolitej. Czy nie chodzi tu poprostu o kooptowanie sędziów przez nich samych, czy przedstawianie kandydatów, wiążące Ministra sprawiedliwości, jest czemś innem, jak niezręcznie zamaskowaną samoobieralnością? Ma to być rzekomo gwarancją zasady niezawisłości sędziowskiej, podczas gdy w rzeczywistości mięsza się z tą zasadą niepotrzebnie, a nawet szkodliwie, kwestję powoływania sędziów. Sędziowie są niezawiśli tylko w wymierzaniu sprawiedliwości, sprawy nominacyjne, jako dziedzina administracji, w grę tu nie wchodzą zupełnie. Obawy, że kandydat na sędziego, zaproponowany przez ministerstwo, będzie napewno kandydatem »politycznym«, podczas gdy kandydat wybrany przez sędziów, miałby być — też napewno — idealnym, są niepoważne, jeśli nie nieszczere. Właśnie przy takich wyborach polityka zapanuje w sędziowskich gronach; sędziowie będą wybierać zamiast sądzić. Dowodzić zbyteczne chyba, że tu pole do intryg, do partyjności, do zasklepienia się w swem kole, do »adoracji wzajemnej«. Zaprzątanie sędziów sprawami nominacyjnemi, zrywanie tym sposobem łączności sądownictwa z Państwem, przerost niezawisłości i odręb-

[1] Przedłożony w dniu 2 maja 1924 r. Sejmowi (Druk sejmowy Nr. 1200).

ności, posunięty aż tak daleko, oto przejawy, które z pewnością nie mogą rokować wydania dobrych owoców. Projekt, o którym mówię, zamiast zapobiec złu na przyszłość, popierał swemi postanowieniami odwlekanie wymiaru sprawiedliwości przez zajętych nominacjami sędziów-wyborców[1]. Wrócimy jeszcze do tego tematu, omawiając zarzuty przeciw sądownictwu, wytoczone w roku ubiegłym.

Główną przyczyną tego, że sądownictwo nasze ma bądź co bądź duże braki, było zapotrzebowanie znacznej ilości sędziów polskich w wskrzeszonem państwie. Bo naprawdę »fachowych« sędziów miał tylko były zabór austrjacki, który lepsze swe siły wysłał do innych dzielnic, zyskując za to »świeżo upieczoną zdobycz« powojenną[2]. Sędziowie z t. zw. Małopolski nie mogli jednak — ilościowo — zapełnić braków na tem polu w całej Polsce; urzędy sędziowskie objęli więc adwokaci, notarjusze i inni jeszcze, których punkt widzenia z istoty rzeczy różny jest od sędziowskiego, zanim przez dłuższe pełnienie obowiązków sędziego nie dojdą do koniecznej przedmiotowości i do poczucia, że zawodowi temu poświęcić się trzeba, nie dbając ani o partję, ani o zaszczyty, ani o mienie. Stąd zarzut, że sądownictwo nasze nietylko nie dosięgło jeszcze należytego stopnia kultury prawnej, ale nawet zaczęło cofać się wstecz, tak iż orzecznictwo w byłej Galicji cierpi na »obniżenie poziomu, a w dwóch innych dzielnicach nie widać poprawy«. Lecz zarzuty, zbyt ostre, aby były sprawiedliwe, jakie wyszły z ust niektórych posłów, nie uwzględniają tego naturalnego stanu rzeczy. Jeżeli w r. 1922 jeden z wybitnych parlamentarzystów polskich mówił o »rozprzężeniu wszelkiej sprawiedliwości«, o »obaleniu wiary w objektywność« sądów, o tem, że »sąd jest tylko dla stronnictwa« — jeżeli dalej w r. 1925 przedstawiciel niemców kwalifikuje »niesprawiedliwość w Polsce jako chorobę chroniczną«, uważając sprawiedliwość, wymierzaną w Sądzie Najwyższym, w Sądzie apelacyjnym w Poznaniu i w kilku innych sądach za wyjątek — to bez ścisłych dowodów, a takich nam nie dostarczono wcale, musimy zarzuty te brać za silne tylko słowa, za nieostrożny i niewłaściwy wyraz rozgoryczenia z powodu pewnych,

---

[1] Patrz moje prace ustroju sądów cywilnych.

[2] Stan ten nie jest wcale beznadziejny. Obecnie absolwenci studjów prawniczych (magistrowie prawa), którzy przeszli przez próbę czterech egzaminów rocznych, co wymaga w zasadzie i uczęszczania na wykłady i pilnego studjum, są już przeważnie lepszym materjałem dla sądownictwa. Starsi sędziowie zwracali mi na to nieraz uwagę.

sporadycznych wypadków. Idąc po tejsamej drodze, zarzucićby można nawzajem oskarżycielom naszego sądownictwa, że słowa te włożyły im w usta zawiedzione nadzieje w kierunku użycia go za narzędzie pewnych zamierzeń politycznych, z któremi sąd nie powinien, nie może mieć nic wspólnego[1]. Krytyka poważniejsza ograniczyła się jednak słusznie do zarzutów przeciw sądownictwu niższych instancyj, podkreślając, że »sądy wyższej instancji są sądami, które dorosły do swojego zadania«. Lecz i co do sądownictwa najniższego zaznaczono wyraźnie tylko »szereg drobnych faktów, które stwierdzają, że do sądownictwa I instancji nie w całości, ale w poszczególnych wypadkach społeczeństwo nie ma zaufania«. Dokładniej jeszcze sprecyzował to jeden z posłów, doktor praw Uniwersytetu Jagiellońskiego, którego znam jako swego (zdolnego) ucznia: »...z wielką radością pragnę stwierdzić, że przyłączam się do tych głosów, jakie już... odezwały się na korzyść wyższego sądownictwa i sądów okręgowych. Natomiast z największemi zastrzeżeniami musimy wyrazić się o funkcjonowaniu sądów pokoju«. Chodzi tu więc tylko o sędziów pokoju w byłym zaborze rosyjskim. O nich to już w toku obrad nad Konstytucją w r. 1920 powiedziano, iż »sędziowie pokoju w byłem Królestwie, pochodzący z wyboru, nie są prawnikami i nie dają gwarancji należytego rozstrzygnięcia trudnego nieraz i zawiłego sporu«[2]. Wprawdzie według ustawy z 18 marca 1921 r.[3] w miastach powiatowych z ludnością ponad 10,000 mieszkańców wyrokuje sędzia pokoju — prawnik, wprawdzie dalej już w dekrecie Rady Regencyjnej o tym-

---

[1] Z przemówienia sprawozdawcy trzeba tu przytoczyć następujące słowa: »...ile razy źródłem i motorem krytyki była chęć poprawy stosunków w sądownictwie, tyle razy stała ona na pewnej wyżynie. Natomiast, ile razy motywów krytyki dopatrzyłem się w niezadowoleniu z pewnych zmian politycznych, w pewnej zawiści rasowej, tyle razy krytyka ta miała na celu nie poprawę stosunków w sądownictwie, nie doprowadzenie go na pewne wyżyny... ale raczej zohydzenie naszego sądownictwa, organów wymiaru naszej sprawiedliwości«. I dalej: »...możemy skonstatować, że tu i ówdzie mogą zachodzić błędy w wymiarze sprawiedliwości. Zresztą z taką opinją spotkaliśmy się z wszystkich stron, ale nie było ani jednej opinji..., w którejby równocześnie nie podniesiono, że za to sądownictwo wyższe stoi na wysokości zadania«.

[2] Sprawozdanie stenograficzne z 179 posiedzenia Sejmu ustawodawczego z 28 października 1920, str. 33—34.

[3] Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej Nr. 30, poz. 172.

czasowej organizacji władz naczelnych w Królestwie Polskiem[1] zastrzeżono nominację sędziów pokoju Ministrowi sprawiedliwości[2] — wszystko to jednak nie zmieniło istotnie złego stanu rzeczy. Pozostała w służbie pewna ilość sędziów pokoju, pełniących swe czynności w chwili urządzania sądownictwa w byłem Królestwie[3] bez »wyższego wykształcenia prawniczego«. Nie daje też gwarancji polepszenia Konstytucja, która w art. 76 chce mieć sędziów pokoju »z reguły wybieranych przez ludność«[4]. Przeciw takim sędziom podnosi nauka ciężkie zarzuty zarówno co do ich wykształcenia, jak niezawisłości. Wymierzanie sprawiedliwości wymaga dzisiaj dużej znajomości prawa, oddania się, jak już wspomniałem, zawodowi sędziowskiemu wyłącznie i zdala od wszelkich wyborów, od kandydowania na stanowisko sędziowskie. Nie można tolerować bezkarnie zależności sędziego od wyborców, którzy mogą go po upływie pewnego czasu wybrać lub nie wybrać na nowo. Sędziowie wybierani nie będą też przeważnie prawnikami o kwalifikacjach sędziowskich — siły takie zresztą stronić będą z pewnością od urzędu sędziego pokoju. Zwrócono już w r. 1925 uwagę na kryzys w sądownictwie na kresach zachodnich, przejawiający się nietylko zaleganiem spraw sądowych, ale także ucieczką sił ukwalifikowanych z sądownictwa. Z ust późniejszego (1926) ministra sprawiedliwości padły słowa, iż »w sądownictwie panuje absolutna anemja... Najboleśniejsze jest to, że starsi sędziowie usuwają się

---

[1] Art. 33 dekretu ogłoszonego w Dzienniku Praw z r. 1918 Nr. 1.

[2] Postanowienia te obowiązują również na ziemiach, przyłączonych do Rzeczypospolitej na podstawie umowy w Rydze, w myśl rozporządzenia Rady ministrów z 19 stycznia 1922 r. (Dziennik Ustaw Nr. 10, poz. 70) — tudzież w ziemi wileńskiej w myśl ustawy z 6 kwietnia 1922 r. (Dziennik Ustaw Nr. 26, poz. 213).

[3] Przepisami tymczasowemi o urządzeniu sądownictwa w Król. Pol., ogłoszonemi w Dzienniku urzędowym Departamentu sprawiedliwości Tymczasowej Rady Stanu, rok 1917, Dz. I, poz. I.

[4] Według artykułów 189 i następnych nowego prawa o ustroju sądów powszechnych (rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 lutego 1928 r. Dziennik Ustaw Nr. 12, poz. 93) — sędziego pokoju wybierają mieszkańcy danego okręgu na lat 5, a jeżeli wybór nie dojdzie do skutku, mianuje go minister sprawiedliwości. Sędzia pokoju obok innych warunków musi mieć wykształcenie w zakresie conajmniej 6 klas szkoły średniej.

Dla których gmin mają być ustanowieni sędziowie pokoju rozstrzyga minister sprawiedliwości, który też stanowi o ich znoszeniu (art. 2 § 3 powołanego rozporządzenia).

coraz więcej od sędziostwa i pozostają tylko zupełnie młode i niewyrobione siły, które pracę sądową uważają za czynność przygotowawczą, za seminarjum praktyczne do zdobycia... wiedzy i wprawy celem szukania szczęścia w wolnych zawodach... Szerzy się w sferach sędziowskich ogólne zniechęcenie które jest oznaką, że przyczyny kryzysu nie są dotąd pokonane i usunięte, przeciwnie kryzys ten się pogłębia«. W związku z tem podniósł ówczesny minister sprawiedliwości, że nie stronniczość, nie względy narodowościowe lub partyjne są przyczyną usterek w wyrokowaniu, lecz przeciążenie i przepracowanie sędziów oraz rozbieżność i trudność w stosowaniu ustawodawstw dzielnicowych do zmienionego ustroju. A w dyskusji w Senacie powiedziano o sądownictwie ziem zachodnich, że wprawdzie »obniżyła się tam jakość pracy«, ale zarzut niesprawiedliwego wyrokowania byłby największą niesprawiedliwością[1]. Natomiast zupełnie trafnie wystąpiono tam przeciw t. zw. sędziom laikom, czyli niezawodowym sędziom obywatelskim w izbach karnych, jako czynnikowi demoralizującemu, który kieruje się zwłaszcza w procesach politycznych motywami nierzeczowemi, majoryzując w głosowaniu sędziów zawodowych. I również trafnie zwrócono uwagę na karygodną wprost oszczędność w uposażeniu bibljotek sądowych, w których niema nietylko nowszych dzieł naukowych, komentarzy i pism prawniczych, ale nawet w dostatecznej ilości dziennika ustaw i jedynego w swoim rodzaju wydawnictwa: »Orzecznictwo Sądów polskich«, ogłaszającego ważniejsze orzeczenia sądowe z opinjami teoretyków i praktyków prawa.

Tak więc ów »biały terror«, głoszony urbi et orbi — z odezwą partji komunistycznej na końcu[2] — nie istniał i nie istnieje w sądownictwie polskiem. Pomijając tedy w zarzutach przeciw sądownictwu złą wolę, która zwykle wychodzi na jaw sama, uwzględniając fakt, że »sędziowie mają to nieszczęście, iż, wydając wyroki, zawsze którejś stronie narazić się muszą«, przyznać trzeba, że w żadnem państwie nad wymiarem sprawiedliwości nie można zawsze »rozpływać się w pełnym zachwycie«. I u nas też, podobnie jak u Anatola France'a, zarzucono, że często sądy, zwłaszcza na terenach o przeważającej ludności białoruskiej i ukraińskiej, pole-

---

[1] »...przeciwnie z dumą możemy skonstatować, że sędzia polski jest stróżem ustaw, jest kapłanem sprawiedliwości«.

[2] Sprawozdanie stenograficzne z posiedzenia Senatu z 18 czerwca 1925 r., str. 12.

gają nazbyt na zeznaniach policyjnych. I u nas wystąpiono, jak widzieliśmy, z poważną i mniej poważną krytyką sądownictwa.

Nie dziwi nas zaostrzenie się tej krytyki w r. 1926, kiedy pod obrady Sejmu wszedł wspomniany już wyżej projekt ustawy o sędziach i prokuratorach. Nie posłuchano ostrzeżeń ministra sprawiedliwości, iż »wyolbrzymianiem ludzkich usterek nie dźwigniemy naszego sądownictwa na szczyty«, że im większą będzie wiara nasza, tem silniejsze będą też dążenia sędziów, aby jej nie zawieść. Ozwały się głosy, że w licznych wypadkach i orzeczenia sędziowskie i motywy tych orzeczeń podważają fundamenty praworządności w opinji publicznej zwłaszcza z powodu zajmowanego przez dość wielu sędziów wrogiego stanowiska wobec żydów. Przyczyną tego fatalnego stanu rzeczy miał być udział sędziów w życiu politycznem, ich przynależność do partyj, która nie pozwala na zachowanie objektywności sędziowskiej. Zarzucano też kilkakrotnie fałszywie, że to Komisja Kodyfikacyjna Rzeczypospolitej zredagowała ów projekt, wprowadzając tam postanowienie, iż sędziowie nie mogą należeć do stowarzyszeń czy partyj politycznych. Piętnując wady sądownictwa, jako przejawy demoralizacji wojennej[1], wysuwano nierówność w postępowaniu sądów z ludźmi biednymi i bogatymi, widoczne łamanie ustaw, skrępowanie niezależności sędziów wskutek ich udziału w bankach i towarzystwach akcyjnych[2]. Obrona mogła powołać się tylko na gołosłowność tych oskarżeń — mimo cytowanych niektórych przykładów w celu ich poparcia. Znowu jednak w imieniu oskarżycieli podkreślono wyraźnie, że nie było mowy o zarzutach przeciw całemu sądownictwu[3], lecz tylko chciano napiętnować pojedyncze fakty.

---

[1] »Nie są to bohaterzy ani ludzie nadzwyczajni, są to ludzie powojenni, wyrośli z ciężkich stosunków ekonomicznych, moralnych czy amoralnych, które sprowadziła wojna, stojący ciągle w tym przewrocie powojennym«.

[1] Według nowego prawa o ustroju sądów powszechnych (por. uwagę 4 na str. 166), sędziemu nie wolno oddawać się zajęciom ubocznym, przeszkadzającym mu w pełnieniu obowiązków, uchybiającym jego godności, lub mogącym zachwiać zaufanie w jego bezstronność. Sędzia nie może brać osobistego udziału w prowadzeniu przedsiębiorstwa finansowego, przemysłowego lub handlowego, ani należeć do rady nadzorczej takiego przedsiębiorstwa, choćby stanowiło w całości lub w części jego własny majątek. Wyjątek stanowi branie udziału w prowadzeniu spółdzielni sędziów, prokuratorów lub urzędników sądowych, lecz i na to musi sędzia uzyskać zezwolenie kollegjum administracyjnego właściwego sądu.

[3] »My do sądownictwa polskiego w całości mamy zaufanie«.

Słuszną krytykę wywołała osobliwa rezolucja zjazdu sędziów i prokuratorów, w której »zebrani z najwyższem oburzeniem odpierają i potępiają wszelkie zarzuty o rzekomym braku objektywności i dobrej wiary przy wydawaniu wyroków, stwierdzając, że zarzuty te są niesłuszne«. Bije z tej »rezolucji« młodość, niewyrobienie społeczne przywódców sądownictwa naszego. Nie »brak samokrytycyzmu« i nie »nieświadomość co do istotnego stanu rzeczy« podyktowały te słowa bezwzględnie uczciwym bojownikom sędziowskim w walce z niezawsze szczerymi a dość rzadko przedmiotowymi zapaśnikami parlamentarnymi. Podyktował je brak zrozumienia, że sądownictwo nie może odpowiadać na ataki — silnemi słowy, że zaufania do siebie w ten nie zdobędzie sposób, że jeden z najwyższych »organów Narodu« nie może polemizować z nikim, nawet z drugim organem równorzędnym, w sprawie należytego spełniania swych obowiązków, że pełni je tak, jak może i umie, nie oglądając się na nic i na nikogo. Zapomniano o tem, że taki protest wywoływa zwykle replikę, jeszcze silniejszą. Więc w odpowiedzi mówiono w Sejmie, iż »sądownictwo musi jeszcze bardzo dużo pracować nad tem, aby sobie zdobyć zupełne zaufanie... szarej masy, która tego zaufania do sądów niestety nie ma«, że prawie wszystkie stronnictwa chłopskie kwestjonują nawet objektywność sędziów. Coprawda, głównie wskazywano znów tylko na sądy pokoju[1], grożąc, że gdy stronnictwa lewicy zdobędą większość w Sejmie, zmuszone będą »zawiesić na czas pewien nieusuwalność sędziów i usunąć bardzo wielu sędziów nieodpowiednich, jak zrobiono ongiś we Francji, kiedy ogromna większość sędziów była rojalistami i wrogami republiki«.

W rezultacie uchwalono w drugiem czytaniu projektu ustawy o sędziach i prokuratorach oba wspomniane już wyżej wnioski. Jeden słuszny, usuwający związanie Ministra sprawiedliwości przy nominacjach wyborem, dokonanym przez sędziów samych — drugi mniej słuszny, nie pozwalający sędziom na udział w stronnictwach i stowarzyszeniach politycznych[2].

---

[1] Co do działalności sądów pokoju we Francji patrz niezwykle zjadliwe przedstawienie wszystkich »okropności« ich sądzenia w książce, cytowanej w uwadze 2 na str. 162.

[2] Trudno zabronić obywatelowi wyrażania w odpowiedni sposób swych przekonań politycznych i działania w myśl tych przekonań w życiu społecznem. Rzecz zmienia się co do sędziów o tyle, że sędzia musi »unikać wystąpień, któreby mogły osłabiać zaufanie do jego bezstron-

Niestety, pierwszy z tych wniosków nie stał się normą prawną, natomiast uzyskał ten charakter drugi. Według nowego prawa o ustroju sądów powszechnych[1], minister sprawiedliwości przedstawia do mianowania na stanowiska: sędziów okręgowych, apelacyjnych i Sądu Najwyższego — jednego z kandydatów, wskazanych przez zgromadzenie ogólne, względnie »kolegjum administracyjne« dotyczącego sądu[2]. Minister sprawiedliwości może przedstawić do mianowania innych kandydatów tylko »w granicach $^1/_5$ części — a zatem 20% —, liczonej na dany rok oddzielnie dla sądów okręgowych i apelacyjnych, na podstawie przeciętnej liczby mianowań z ostatnich trzech lat«. Natomiast co do nominacyj na stanowisko sędziego Sądu Najwyższego, minister związany jest wnioskami zgromadzenia ogólnego Sądu Najwyższego[3]. Tylko w sprawie mianowań sędziów grodzkich i pokoju, a zatem sędziów typu najniższego, niema związania ministra, bo niema zgromadzeń ogólnych w sądach grodzkich[4]. System to, jak widzimy, iście »mięszany«, mniejsza o to, jakiego pochodzenia, lecz — mojem zdaniem — nie rokujący należytych widoków dla naszego sądownictwa, marnującego czas, który powinien być poświęcony wyłącznie orzecznictwu, wiecowaniem na zgromadzeniach ogólnych nad sprawami nominacyjnemi, podziałem czynności sądowych i innemi jeszcze sprawami ubocznemi. »Szczęściem w nieszczęściu«, zgromadzenie ogólne może przekazać pewne rodzaje spraw kolegjum administracyjnemu pod rozpoznanie[5].

Kwestję drugą, czy sędzia może brać udział w życiu politycznem, rozstrzyga prawo o ustroju sądów powszechnych, stanowiąc, że sędzia nie powinien należeć do stronnictw politycznych, ani brać udziału w takich wystąpieniach o charakterze politycznym, które mogłyby osłabiać zaufanie w jego bezstronność[6].

* * *

ności« (por. art. 41 powołanego w tekście projektu). Ponad to jednak iść niema potrzeby, gdyż sędzia, który jest członkiem jakiegoś stronnictwa politycznego, z istoty rzeczy silić się będzie na jak największą objektywność, aby się ustrzec od zarzutów stronniczości (por. sprawozdanie sejmowe z 277 posiedzenia z dnia 23 marca 1926 r.).

[1] Patrz uwagę 4 na str. 166. Rozporządzenie to nie uzyskało jeszcze mocy obowiązującej; wejdzie ono w życie z dniem 1 stycznia 1929 r. (art. 299), o ile go Sejm nie uchyli lub nie zmieni.

[2] Art. 91 i nast. [3] Art. 96 § 3 i 91 § 2. [4] Art. 47 § 2.

[5] Art. 50 § 2.

[6] Art. 121 cyt. rozp. Prezydenta Rzeczypospolitej.

Sprawa zarzutów przeciw sądownictwu i drażliwości sędziowskiej na tym punkcie znalazła wyraz także w literaturze prawniczej. Redakcja »Głosu Prawa«[1] w zeszycie, wydanym po wypadkach majowych 1926 r., wystąpiła z twierdzeniem, że »odrodzenie moralne rozpocząć należy w pierwszym rzędzie od państwowego wymiaru sprawiedliwości«. I ciężkie — zbyt ciężkie — zarzuty wytoczono tam przeciw sądownictwu[2]. Odpowiedź nie długo dała czekać na siebie. Wydział lwowski Związku sędziów i prokuratorów Rzeczypospolitej[3] w piśmie, wystosowanem do redakcji »Głosu Prawa«, oświadczył, że zarzuty te »uważa za prostą kalumnję, rzuconą na nasz stan sędziowski«, ponieważ postawiono je »gołosłownie bez rzeczowego uzasadnienia, bez przytoczenia jakichkolwiek momentów faktycznych«. W odpowiedzi na tę odpowiedź podkreślono, że artykuł »Z tych dni majowych« był »impulsywnym«[4]; lecz koniecznym protestem przeciw krzewiącym się nadużyciom także w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości, i że nie świadczy on wcale o braku zaufania do naszego stanu sędziowskiego — przeciwnie, gdyby redakcja tego zaufania nie miała, artykuł wspomniany nie byłby się pojawił w druku[5]. Tak więc nie można uważać tego incydentu prawniczo-literackiego ani za negację sprawiedliwości, ani za potępienie »w czambuł« sądownictwa polskiego, lecz sprowadzić go trzeba do miary właściwej, do chęci usunięcia ludzi, którzy nie powinni zajmować szczytnego

---

[1] Lwów, 1926 r., Nr. 5 w zeszycie, wydanym po wypadkach majowych 1926 r., w artykule: »Z tych dni majowych...«. Por. tamże jeszcze przedtem: Odezwę do stanu sędziowskiego w Nr. 3, str. 124 i »Iudex legibus solutus« w Nr. 4, str. 168.

[2] »Bo stąd — z przybytków sprawiedliwości ma wychodzić żywe, szczere i słuszne prawo, na powszechne poszanowanie zasługujące — a wychodzi nazbyt często krzywda i bezprawie; stąd ma promieniować na cały kraj, na cały świat ożywcza ciepłota słuszności społecznej i miłości bliźniego — a sączy się nieraz wyciśnięta łza lub przelana krew; tutaj ma panować niepodzielnie Sumienie — a panuje — (jakże często!) — koneksja, wyznanie, partja, lenistwo, samowola, a czasem nawet — wykrztuśmy wkońcu te słowa dławiące, które już wszędy stugębna fama klijenteli sądowej rozgłasza: czasem nawet podarunek i pieniądz... To trzeba nieodzownie i bez ogródek wypowiedzieć w Głosie Prawa po tych majowych dniach!«

[3] Pismem z 27 czerwca 1926 (Głos Prawa 1926 Nr. 6, str. 241)

[4] ibidem str. 243.

[5] W odpowiedzi tej czytamy: »Stan sędziowski to nie ci, których światłość i dążność wyczerpuje się z tych lub innych pobudek w tuszo-

stanowiska sędziego i zapobieżenia przez to na przyszłość pewnym, sporadycznym zresztą tylko wypadkom, jakie nie powinny zachodzić w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości. Że nie jest to równoznaczne z generalnym atakiem na sądownictwo — dowodzić nie potrzeba.

Wraca jeszcze do naszego tematu sprawozdanie komisji budżetowej o preliminarzu Ministerstwa sprawiedliwości za rok 1927/1928 [1], wzywając o sanację stosunków w dziedzinie naszego sądownictwa. Stwierdziwszy naprzód, że są w Polsce sędziowie o pełnem zaufaniu społecznem, bezstronni i gruntowni prawnicy — uasabiający typ sędziego polskiego — sprawozdanie to stawia w dalszym ciągu następujące zarzuty: Mamy dotąd pewien procent sędziów, zwłaszcza w niższych instancjach, najważniejszych dla szerokich mas ludowych, którzy wskutek swych wybujałych sympatyj i antypatyj, nadmiernej pobudliwości, małej znajomości prawa, zupełnie nie nadają się do pełnienia swych funkcyj. A nietaktowne zachowanie się wobec stron, obrońców, lekceważenie interesów stron, spaźnianie się, nieszanowanie czasu wezwanych do sądu, powolność sądzenia, popełnianie rażących błędów prawnych, przysparzających niepotrzebnej pracy wyższym instancjom, widoczne faworyzowanie w wyrokach pewnej kategorji obywateli, a upośledzanie innej — nawet wtedy, gdy zdarzają się sporadycznie, podrywają zaufanie do całego sądownictwa. Jeden bowiem rażąco niesprawiedliwy wyrok dostaje się łatwiej do wiadomości szerokiego ogółu, niż setka wyroków sprawiedliwych. — Oprócz tego sprawozdanie wytyka jeszcze Ministerstwu sprawiedliwości nienależyty dobór kierowników sądów, co wpływa ujemnie na leczenie »niesłychanie szkodliwej społecznie cechy naszego sądownictwa — powolności, pociągającej za sobą olbrzymie zaległości w sprawach«.

Nic łatwiejszego, jak podnosić zarzuty. Jak wszystko w niedawno wskrzeszonem państwie, i sądownictwo ma i musi mieć wady i braki. Wady odziedziczone, braki niewypełnione jeszcze. Wyolbrzymiać je byłoby przesadą — generalizować głupotą. Lecz by je usunąć, trzeba — zamiast wyrzekań i szyderstwa — wyciągnąć ku sądownictwu naszemu pomocną rękę. Zrozumieć trzeba

---

waniu nadużyć i w brutalnem nieraz dławieniu wszelkiego ostrzegawczego głosu krytyki. Stan sędziowski to... elita duchowa naszych sędziów i prokuratorów. której nam dzięki Bogu jeszcze nie brak i która powinna czemrychlej ująć w swe ręce ster...«

[1] Druk sejmowy Nr. 2600, część 9.

warunki, w jakich znalazł się sędzia polski, wyrwany nieraz z swego dotychczasowego środowiska i zmuszony do działania w innych zupełnie warunkach, obarczony pracą nad siły, idącą — jakże często — w parze z niedostatecznością środków materjalnych, koniecznych do życia, cóż dopiero do wymierzania sprawiedliwości! Umocnić podstawy równowagi ducha sędziego, ułatwić mu pogłębienie jego fachowej wiedzy[1], nie wkraczając w sferę, w której tylko on panować powinien — w sferę niezawisłości sędziowskiej — oto krom doboru ludzi odpowiednich wszystko, co w zakresie wymiaru sprawiedliwości u nas zdziałać można i zdziałać należy. Dopóki nie wzniesiemy się na stanowisko, że sędziego polskiego szanować należy, że szanować go musi i lud i rząd, nie »platonicznie« tylko, lecz przez zapewnienie mu stanowiska, odpowiadającego w każdym calu — moralnie i materjalnie — jego zadaniom, dopóty nie zdobędziemy prawa skargi na jego ułomności. Skarżąc się już przedtem, jesteśmy bądź prostakami, niezdolnymi do wniknięcia w sedno rzeczy, bądź hipokrytami, którzy narzekają na niesprawiedliwość innych, będąc sami niesprawiedliwymi, którzy widzą źdźbło w oku sędziowskiem, nie widząc w swem własnem — tramu[2]

---

[1] Zwracam tu raz jeszcze uwagę na wspomniane już wyżej zaopatrywanie orzeczeń sądowych naukowo opracowanemi opinjami (glossami). Wiadomo powszechnie, jak wielką rolę odegrały i odgrywają one do dziś dnia we Francji. U nas niewielu tylko teoretyków pisze glossy, i stosunkowo niewiele orzeczeń doczekało się naukowej krytyki. Lecz do zadań polskiego teoretyka prawa — mojem zdaniem — najważniejszych w dobie dzisiejszej, nie mniej ważnych od współpracy w kodyfikacji nowych ustaw, należą rozważania naukowe na tle orzecznictwa sędziowskiego, analizujące zapadłe wyroki i pogłębiające wyrażone w nich myśli, aby dojść do syntez ogólniejszych, ważnych dla nauki prawa, i aby wszczepić w kazuistyczny nieraz — z istoty rzeczy — umysł sędziego szerszy sposób ujmowania i oceny zjawisk prawnych.

[2] W dyskusji nad budżetem Min. sprawiedl. w roku 1928 (w sprawozd. stenogr. z 21 i 22 posiedz. Sejmu z 11 i 12 czerwca b. r.) — wśród wad i braków, utrudniających należyty wymiar sprawiedliwości podniesiono: 1) nieodpowiednie uposażenie sędziów i urzędników sądowych; 2) ich nadmierne przeciążenie pracą, i co za tem idzie przewlekłość w wymierzaniu sprawiedliwości; 3) złe pomieszczenia sądów (złe warunki hygieniczne) oraz brak i niedostępność dla sędziego drogich dzieł prawniczych — zwłaszcza komentarzy — co wywołuje obniżenie się poziomu intelektualnego u sędziów; 4) sporadyczne traktowanie spraw ze stanowiska politycznego, partyjnego lub wyznaniowego (duch systemu policyjnego, działającego na podstawie doniesień konfidentów); 5) nadmiar i niesłuszność ustaw, powodujące wydawanie nidsprawiedliwych — choć nie z winy sędziów — wyroków.